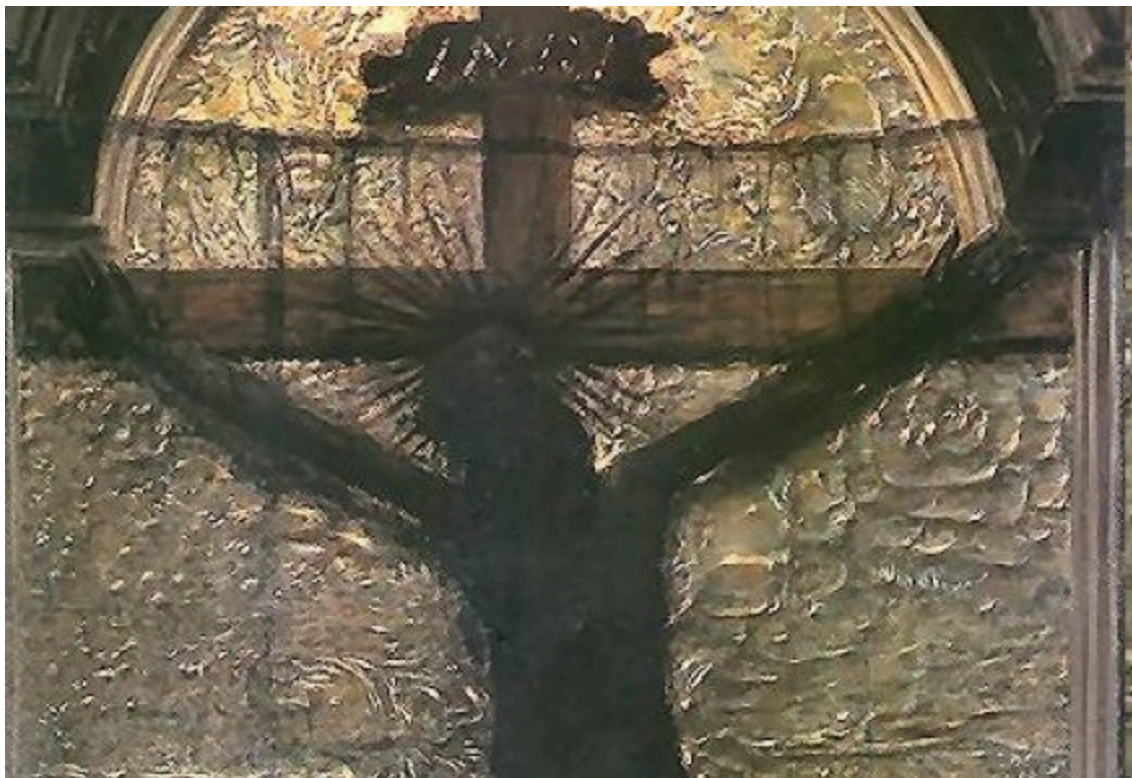


Marta Kwaśnicka: Jadwiga. Czyń, co widzisz [fragmenty]

Nie wiadomo, jak i o co dokładnie modliła się Jadwiga pod tym krucyfiksem. Trudno zbadać, jakie są ścieżki czyichś modlitw. Ponoć rozważała, czy czy dopełnić przyrzeczeń danych Wilhelmowi, czy wybrać nieznanego Jagiełłę, poganina z północy



Nie wiadomo, jak i o co dokładnie modliła się Jadwiga pod tym krucyfiksem. Trudno zbadać, jakie są ścieżki czyichś modlitw. Ponoć rozważała, czy czy dopełnić przyrzeczeń danych Wilhelmowi, czy wybrać nieznanego Jagiełłę, poganina z północy

Wisi na prawo od drzwi zakrystii, *iuxta portam sacristiae* – i najprawdopodobniej jest tak od samego początku, to znaczy od chwili, kiedy przywieziono go do Krakowa. Pierwsza wzmianka, która potwierdza jego obecność w katedrze, pochodzi z 1403 roku i wiemy, że już wtedy znajdował się tam, gdzie można go oglądać dzisiaj. Zapewne pojawił się na Wawelu w roku 1384 i przyjechał jako jeden z przedmiotów królowej. Jeśli wierzyć źródłom, zawieszono go od razu właśnie w tym zakątku ambitu. Inne kaplice były już zagospodarowane, a narożnik katedry tworzył dodatkową wnękę, którą można było wykorzystać w celach kultowych. Od tego czasu zmieniały się tam tylko dekoracje [...].

Kult Czarnego Krucyfiksusa trwa nieprzerwanie co najmniej od XVII wieku – tak wynika ze źródeł – i od samego początku jest związany z Jadwigą. Dzisiaj krzyż znajduje się na tle srebrnej blachy. [...] Rzeźba Chrystusa ma dwa metry. Wyrzeźbiono ją z drewna lipowego. Wisi na dębowych belkach, przybita do nich trzema gwoździami. Ciało Zbawiciela jest lekko skrzyżowane w prawo i przepasane perizonium, kunsztownie udrapowaną przepaską biodrową. Także głowa Umęczonego jest skrzyżowana w prawo i opuszczona. Młodzieniec na krzyżu ma gładkie policzki i lekko falujące włosy. Właśnie skonał, Jego język dotyka dolnych zębów. Mięśnie, jak się wydaje, jeszcze są wiotkie, jeszcze nie nastąpiło stężenie tkanek. Twarz jest spokojna, opuściły ją już grymasy męki. Śladów bólu można szukać jedynie w podniesionej nadal linii brwi. Krwi jest sporo. Obficie wycieka z przebitego boku, wsiąka w perizonium, tworzy skorupę na łydce. Ale guzów i zakrzepłych strupów jest więcej – są na nogach i rękach. Spod skóry widać żebra.

Krucyfiks wawelski nie należy do owych pięknych krzyży, które kontempluje się także estetycznie. Daleko mu do wspaniałego krzyża Wita Stwosza, który wisi w Kościele Mariackim. [...] Oblicze wawelskiego Chrystusa jest nieco kanciaste, geometryczne wręcz. Każdym centymetrem przypomina, że pomiędzy mną a Jadwigą znajduje się jednak ponad sześć wieków i że gusta jej współczesnych były odmienne od moich. Krzyżem zachwycać mogą się historycy sztuki, ale będzie to martwy zachwyt zawodowców – ci upajają się głównie analogiami i pokrewieństwami zamiast samym przedmiotem, który mają podziwiać. Artystyczni krewni Czarnego Krucyfiksusu znajdują się zaś w Czechach. Pod koniec XIV wieku tworzono tam tak zwane „Piękne Madonny” o podobnie nieruchomych twarzach, jakby umarły za życia, trzymając na rękach swojego Syna. Na to powinowactwo wskazuje też meandryczne ukształtowanie spływów tkaniny, pojawiające się i tu, i tam.

Ale korzenie wawelskiej rzeźby tkwią także gdzie indziej. Nieco wcześniej, na przełomie XIII i XIV wieku w rejonie Nadrenii i w środkowych Włoszech popularne stały się krucyfiksy mistyczne, których autorzy tak dosłownie prezentowali mękę Chrystusa, że – oprócz gwoździ i śladów po biczu – nie wahali się na obnażonym ciele Zbawiciela rzeźbić spustoszeń, jakie czyni trąd. Nie można bowiem wykluczyć, że nikt wcześniej, ani nikt później nie cierpiał tak jak On; że Jego męka była absolutna i nawet w bólu przerósł zwykłą, ludzką miarę. Nie tylko zamęczono Go od zewnątrz, nie tylko podał policzki rwącym Mu brodę. Ongnił od środka, Jego ciało zostało zupełnie przenicowane; On był całkowicie, na wskroś przeklęty. Ropiejące wrzody, leproza – czyli guzy trądowe – są także na wizerunku wawelskim. Nasz Chrystus naprawdę jest umęczony, jest Hiobem, a nawet więcej niż Hiobem – bo

jest zupełnie niewinny i z nikim się nie wadzi, nikomu niczego nie wypomina, a Hiob robił to. Wyrzucał przyjaciółom: oto dziesięciokroć znieważyliście mnie i nie wstyd wam było mnie nękać.

[...]

Krucyfiks wawelski nie posiada jednak nadreńskiej gwałtowności. [...] Tutaj bitwa już została stoczona – i przegrana. Teraz zaczynają się czary wielkopiątkowej nocy i Wielkiej Soboty, kiedy okaże się, że oścień śmierci nie istnieje, że śmierć połączyła Kogoś, kto zaraz rozedrze jej cielsko od środka. To chwila największego uniżenia. To moment śmiertelnej ciszy. Chrystus wydał ostatni oddech. To chwila zwątpienia świadków męki. Nie wiedzą jeszcze, że to moment odbicia, że od tej chwili będzie już tylko lepiej. Że gdzieś tam, w innym planie, coś właśnie zakiełkowało, coś buzuje już i zaraz wybuchnie, przebije się i do nas, bo po tej stronie zostało zasiane. Ale na razie nie dzieje się nic [...]

Nie wiadomo, jak i o co dokładnie modliła się Jadwiga pod tym krucyfiksem. Trudno zbadać, jakie są ścieżki czyichś modlitw. Ponoć rozważała, czy czy dopełnić przyrzeczeń danych Wilhelmowi, czy wybrać nieznanego Jagiełłę, poganina z północy. Wiedziała, że brakuje mu ogłady, że pochodzi z innego świata, że życie z nim będzie jak osvajanie dzika. Nie wiedziała, czy, wybierając Litwina, nie była wiarołomna wobec Habsburga. Poruszała się zupełnie po omacku, nie mogła kierować się uczuciami, bo te często są złym przewodnikiem. Nie była pewna rozstrzygnięć Kościoła. Potem pewnie modliła się o to, by ucichły oszczerstwa na jej temat, potem o dziecko. A może nie, może wcale się o to wszystko nie modliła. Trudno dociec, jak i o co należy się

modlić, żeby zostać wysłuchanym. Jeśli Jadwiga błagała o rzeczy szczegółowe, jeśli przedstawiała Chrystusowi listę swoich życzeń, to z pewnością nie została wysłuchana. Plotki nie ucichły, umierały kolejno jej najbliższe osoby, matka i siostra, każda tragicznie [...]. Sama została matką tylko na kilkanaście dni i były to dni bóleści. O co zatem należy się modlić? Nie wiem, spekuluję jedynie, patrząc na dziwne, drewniane Oblicze, wcale nie zachęcające do wylewności, i na strzemię Kara Mustafy, które zawiesił tam Jan III Sobieski, ostatni wielki polski monarcha. Być może należy modlić się o wytrwanie w dobrym, o niezłomność, o dar podejmowania dobrych decyzji w złych sytuacjach. O szansę bycia takim, jakim wymyślił nas sobie Bóg, wbrew temu, co nas przygina do ziemi. Zawsze przygina nas wiele rzeczy.

Jadwiga modliła się więc pewnie o wytrwanie w dobrym. [...]

Marta Kwaśnicka

Fragmenty ukazały się na blogu autorki